

Jerzy Stokowski

O rzemiośle stolarskim słów kilka

Może wyda się to dziwne czytelnikowi, że w niedzielnym dodatku zasadniczo poświęconym kulturze, sztuce i nauce, znajdzie artykuł o jednym z dziedzin rzemiosła.

Sytuacja będzie tym więcej

po tych okresach „wysokiego poziomu” rodziło się wielkie malarstwo, rzeźba i muzyka.

Teraz, w czasie prawie zupełnego wyjątkowości, kiedy nie mamy warunków na stworzenie epoki w t. zw. wielkiej sztuce,

roby gdańskie należą do wyjątków.

Dokopanie się do tych złotych czasów polskiego rzemiosła, to nie tylko dokument dla historii naszego sprzętu, ale w ogóle sprawa bardzo istotna, bo jest to jedynocześnie historia naszej kultury.

W połowie XIX w. nastąpił przewrót ekonomiczny i w związku z tym rzemiosło przeszło w okres upadku, z którego jednak potem powoli zaczęło się dźwigać. Trudno jest zanalizować drogę rzemiosła od rozwoju do upadku, zwłaszcza wobec postępującego stale uprzemysłowienia. Ale to nie przeczy wcale, abyśmy tu właśnie w nawrocie do rzemiosła nie mieli szukać dróg dla rozwoju istniejącego dziś meblarstwa. I szanując dorobek przeszłości widzieć to, co jest obecnie i tworzyć wytyczne na przyszłość.

Dzisiaj mamy wiele do odrobienia, bo rzemieślnik wypierany w XIX wieku przez przemysł, albo przeszedł doń w charakterze robotnika, albo zachowując swój warsztat pracy, przejął metody przemysłu, a mianowicie seryjną, szablonową produkcję.

Architekt winien współpracować zarówno z rzemieślnikiem jak i z przemysłem, zasilając swą inwencją opracowanie projektów mebli.

W tej współpracy winien opie-

rać się na osobistej praktyce, głębokim wniknięciem w metody stosowane w rzemiośle i przemysle, zwłaszcza zaś na osobistym zetknięciu się z produkcją. Poza tym niezbędne jest dla niego współdziałanie z innymi plastykami, które może odbywać się zarówno indywidualnie, jak i zespołach dających specyficzną atmosferę wzajemnego uzupełniania się i potrzeby.

W dalszych drogach polskiego przemysłu widzę jako cel: bliską współpracę rzemieślnika zatrudnionego samodzielnie czy też w przemyśle z architektem meblarzem i dla niej gotów jestem poświęcić wiele swej pracy.

Studium Wnętrza i Sprzętu pracuje w dwu kierunkach: studiów historycznych i opracowywania zagadnień meblowych nowoczesnych. W tym roku przewidziane jest poza pracami bieżącymi, wydanie drukiem pracy o dawnych szkołach polskich i udział w realizacji wystawy: „Architektura wnętrza handlowego — nowoczesny sklep detaliczny”.

Wiele wysiłków skierowanych jest również ku studiom nad taniem meblem, dla małych mieszkań, ze specjalnym uwzględnieniem potrzeb rodzin robotniczych.



Pokój pracy.

St. Siennicki.

dziwna, jeżeli zauważy, że autor chce go przekonać o tym, że taki, lub inny nasz stosunek do zagadnienia rzemiosła, ma istotny wpływ na stan kultury.

Oczywiście chodzi tu zawsze o ogólny poziom życia, a nie o chodowanie najbardziej może interesujących, indywidualnych fenomenów. Bo jeżeli mówi się o sztuce, która przecież poza moralnością ma ogromny wpływ na rozwój kultury, to w szerokim zakresie sztuka pojmowana, jako wymiana myśli i uczuć, dzisiaj nie istnieje.

Z jednej strony są mniej lub więcej wyrastający ponad poziom artyści, z drugiej szary zupełnie niedoceniany ich tłum, żyjący jeszcze w najgorszych tradycjach sztuki XIX wieku, niewiele odbiegający od czasów, kiedy w powszechnym użytku były bibułkowe kwiaty. Postęp zaś poszedł raczej w tym kierunku, że obecnie bibułkę zastąpiono celofanem, ale sama atmosfera bez sensu, w wie lu środowiskach, nie zmieniła się.

Koniecznym warunkiem podniesienia poziomu jest nie tylko wniknięcie piękna we wszystkie możliwe dziedziny życia, lecz także sensowne zorganizowanie go tak w poszczególnych elementach, jak i w całości.

Bardzo niewdzięczną rolę przyjął na siebie ten, kto by chciał wskazać nasze życie artystyczne subsydiami na instytucje wystawowe, lub stypendiami na studia indywidualne artystów. Byłaby to działalność mijająca samo sedno zagadnienia, bo nie uwzględniająca niewątpliwego faktu, że największym i najbardziej istotnym czynnikiem, który sztuce nadaje rumieńce, a artyście poczucie ich niezbędności, jest poziom odbiorcy.

Stoimy wobec konieczności powiązania sztuki z życiem. I dlatego twórczość typu „Kapistów”, „Zwornika”, „Przyznat” i w ogóle wszelkiego rodzaju wyznawców hasła „sztuka dla sztuki”, musimy świadomie przekreślić jako aspołeczną przyjemność. Wy rzekniemy się tego bez najmniejszego żalu. Bo zdajemy sobie sprawę, że sposób ich patrzenia, wnosząc pewne zdobycze i wyrzucił sztukę z życia, bo zerwał z nim kontakt. Zamknięcie sztuki na wystawach i doprowadzenie do tego stanu, że normalnemu człowiekowi musi być ona tłumaczona przez recenzentów plastycznych, jest najlepszym dowodem, że coś jest nie w porządku i że coś trzeba by z gruntu zmienić.

Nie jesteśmy przecież kompletnie pozbawieni tradycji. Wiemy, że były okresy, kiedy ogólny poziom kultury był bardzo wysoki. Wystarczy chociażby przejrzeć nasze warszawskie zbiory muzealne — przechowywane tam kłami, meble, stroje i — o wcale nie magnackie. Wiemy, że dopiero

odczuwamy potrzebę zwrócenia się do rzemieślnika — artysty, który nad każdym wytwarzanym przedmiotem, myśląc, kształci siebie i odbiorcę, przez to, że wyrobom narzuca swą indywidualność.

Nawrót do typu cechowego rzemieślnika, pracującego na indywidualnym warsztacie, lub wspólnie z przemysłem, jest konieczny przede wszystkim dlatego, że zamiast dzisiejszego, zmechanizowanego robotnika, da nam człowieka, który myśli, czuje i zdobywa się na pewne osiągnięcia. To będzie ogromny zysk społeczny i to niewątpliwie podniesie kulturę naszego życia, jako całości.

Ponieważ w tej dziedzinie mamy już przynajmniej na kilku odcinkach konkretną pracę, przebiegającą od czasów, kiedy w powszechnym użytku były bibułkowe kwiaty. Postęp zaś poszedł raczej w tym kierunku, że obecnie bibułkę zastąpiono celofanem, ale sama atmosfera bez sensu, w wielu środowiskach, nie zmieniła się.

„Jeżeli mowa o polskim meblarstwie, to trzeba zaznaczyć, że mając jeszcze żywe tradycje polskiego meblarstwa, pracujemy niejako — bez podkładu”, bo udokumentowana historia naszego meblarstwa, nie została jeszcze należycie opracowana. Dotąd tylko meblarstwo kolbuszowskie otrzymało, poparte badaniami, opracowania. Natomiast na innych odcinkach nikt nie dotarł do tych skarbów, z jakich moglibyśmy czerpać. Wiadomości zawarte w dokumentach czekają na swoich odkrywców.

A należy stwierdzić fakt, że Polak w przeszłości, jeśli chodzi o meble naogół zaopatrywał się w kraju i że obce wzory zdarzały się stosunkowo rzadko.

Specjalnie daje się to zauważyć w XVII do XIX wieku na podstawie Polski, gdzie zresztą istniało kilka większych ośrodków meblarskich, jak Kraków, Kielce, czy Kolbuszowa. Tutaj nawet wy-



REFORMACKIE
PIGUŁKI
ZAKONNIKIE
ZAGODNIE PRZECZYSZCZAJĄ
I REGULUJĄ ZŁOŻENIA
STUDENTÓW
wykwalifikowanych korepetytorów; pracowników biurowych; felczerów i masażystów poleca Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc” S. U. J. P. Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 — 14.



Fragment wnętrza.

J. Bogusławski.

Marcin Podemski

Na miękkim fotelu z papierosem W kinach paryskich

PARYŻ, w styczniu 1938
Filmowa produkcja Hollywoodu zalewa od lat cały świat. Poszczególne kinematografie europejskie opierają się temu naporowi jak mogą, przeciwstawiając mu jeśli nie ilość, to jakość. Nie można zaprzeczyć, że niektóre filmy amerykańskie stoją na wysokim poziomie. Nie dziwnego: rozporządzają ogromnymi kapitałami, umożliwiającymi operowanie najdoskonalszymi środkami technicznymi i zwabianie za Ocean najwybitniejszych artystów europejskich.

Drugie miejsce (a może i pierwsze, jeśli chodzi o wartości artystyczne) musi być bezapelacyjnie przyznane filmowi francuskiemu: z jednej strony bogactwo bogactwo produkcji, z drugiej — doskonały poziom.

Oczywiście w Paryżu pełno jest filmów amerykańskich. Wyścig przebiega po bulwarach, gdzie skupia się większość zeroekranów, by stwierdzić, że rolę są mniej więcej podzielone: 50 procent filmów amerykańskich, 50 proc. francuskich. Z rzadka zabłąka się jakiś inny film: angielski, niemiecki („Czar Cygarety” z Janem Kiepurą i Martą Eggerth wyświeblają tu od kilku miesięcy w wersji niemieckiej), rosyjski („Piotr Wielki”, wyświetlany najpierw na Wystawie w pawilonie sowieckim, osiągnął zasłużony sukces)... Przy sposobności warto wymienić wcale niezły film francuski z Annabelą na temat walki polsko-rosyjskiej: „La Citadelle du Silence”. Na Boulevard Montmartre, des Italiens, des Capucines, na

Champs - Elysées co krok to kino. Pierwszorzędnie zorganizowana reklama, świetne w pomysłach i doskonale w wykonaniu frontony kin (zmieniane z każdą premierą) zwabiają widza do środka. Mimo, że ceny w zeroekranach są raczej wysokie (mezanine — 10 — 15 fr., orkiestra — 20 — 25; taniej rano: wszystkie miejsca 8 — 10 fr.), sale są zapelnione. Rozsiada się człowiek w arcy - wygodnym fotelu (może sobie zapalić papierosa, jeśli mu to sprawia przyjemność, czule przytulać się do towarzyski, albo wyjść do baru, jeśli film go nie interesuje) i — patrzy. Patrzy na świetny film francuski. Popatrzmy na niego.

Najświeższa, najnowsza, najbardziej urocza, wiośnią i ciężej się olbrzymim sukcesem gwiazda to Danielle Darrieux (którą już pokonała Ameryka: przed kilku miesiącami wyjechała do Hollywood). Od listopada utrzymuje się w Cinéma Madeleine jej ostatni film francuski „Abus de confiance” (Nadużyte zaufanie). Nie dorównuje ten film ani „Meyerlingowi”, ani „Niepomierni”, nie jest ani tragedią, ani komedią. Nie jest nawet dramatem: zbyt często wpada w rozczulony ton melodramatyczny. Ale to jest wina scenarzysty. Reżyser i aktorzy uratowali co mogli: film jest zupełnie dobry. A nazwisko Danielle Darrieux i jej wspaniała gra przyciąga tłumy.

„Grande Illusion” z Jeanem Gabin i E. von Stroheim doskonale odtwarza życie jeńców wojennych francuskich w Niem-

zech, aczkolwiek nuży nieco pewną jednostajnością. Nagrodzony na ostatnim Biennale w Wenecji „Un Carnet de Bal” reżyserii Jules Duviviera (znanego dzięki „La Bandera” i „Pépé le Moko”) skupia śmiesznie artystów francuskich. Zna my jest zresztą już w Warszawie.

Za długo byłoby tu omawiać choćby po krótko wszystkie filmy francuskie produkcji 1937-8: nie podobna jednak nie wymienić przynajmniej: Les perles de la Couronne (nagroda Biennale), Naples au baiser de feu (którego bohaterem jest Tino Rossi — b. popularny piosenkarz — trudno by było powiedzieć: śpiewak — i nędzny aktor, również wyjechał niedawno do Ameryki), Claudine à l'école (wg. powieści Colette), Regain (wg. powieści Jeana Guitry), Orage (ostatni film francuski Charlesa Boyera).

Na osobną uwagę zasługuje Sacha Guitry: autor teatralny i filmowy, scenarzysta, aktor filmowy... Od dobrych kilku lat to nazwisko figuruje albo na afiszu któregoś z teatrów, albo któregoś z kin paryskich, albo na kilku afiszach naraz. Już przed 25 laty Sacha Guitry był sławny. 16 stycznia 1913 uroczyste obchodzono w teatrze Vaudeville 125 przedstawienie jego komedii pt. „La prise de Berg - op. - Zoom”.

Po wojnie przeniósł się Sacha Guitry — nie porzucając teatru — do kina. I choćby obecnie: po nagrodzonym filmie „Les perles de la couronne”, nakręcił inny „Désiré”; jednocześnie teatr Madeleine wystawia jego komedię „Quadrille”. Filmowanie te-
kiedy jest na ukończeniu; u-
każe się wkrótce na ekranie kina
„Marivaux”. Filmy S. Guitry są
właściwie filmowanym teatrem;
ale i filmem i teatrem wysokiej
klasy. Z blachostki, z drobnostki,
z niczego potrafi Guitry zrobić
arcydzieło humoru, kunsztu,
esprit francuskiego. (taki jest
„Désiré”). I może właśnie dlatego
trudno jest jego filmom wy-
kroczyć za granicę (tak, jak i
pyszy satyrze na Akademię
Francuską „L'habit vert” — Zie-
lony Frak — z Victorem Boucher,
Elvire Popesco etc.). O „manie-
rze” S. Guitry może świadczyć
tych kilka zdań zamieszczonych
przez w jednym z ostatnich
numerów „Pour Vous”:

— Zbyt często mówiłem — i
dość często powtarzałem, że nie
należy porównywać kina do te-
atru — tak, doprawdy, dość czę-
sto, aby nie mieć dziś prawa do
powiedzenia czegoś wręcz prze-
ciwnego. W pewnej chwili czuje
się człowiek zmęczony powtarza-
niem ciągle jednego w kółko.
Zresztą, w tym wypadku, nie je-
stem zmęczony dlatego, że ja to
zbyt często mówiłem, ale dlatego,
żem słyszał innych wciąż to
powtarzających. Nie lubi się, że-
by pewne osobiste opinie były
podzielane przez tyle kogo. Czyż
mam dodawać, że skoro tylko
moje filmy przestaną cieszyć się
uznaniem publiczności, zmienię
wskutek tego automatycznie mo-
je zdanie. Korzystać podobnej
zmienności wydaje mi się oczy-
wista, — skoro przywiązuję się
tylko względne znaczenie do
własnej opinii, ma się pełne pra-
wo lekceważyć opinie innych.

Dziennik radiowy Wiadomości polskie

Poniedziałek.

Nasz mistrz Fajtałek.

W meczu z Niemcami grał z wielką werwą

I przegrał zero do trzech przed przerwą.

A po przerwie,

Trzymając siły w rezerwie,

Przegrał zero do trzech z wielką wprawą.

Publiczność biła brawo.

Wtorek.

Pan starosta Wyporek

Przebiegł wstęgę na kładce nad strugą

I przemawiał długo

O państwowo - twórczych ideałach,

Podkreślając tych dążeń wyniki.

Publiczność wydawała

Entuzjastyczne okrzyki.

Środa.

Pan wojewoda

Odstonił tablicę ku czci,

A potem mową uczył

Tego, który niegdyś był młody,

A zestarzał się razem z nami.

Publiczność obrzucała kwiatami

Samochód pana wojewody.

Czwartek.

Tłumy zwarte

Zegnaty pana ministra z małżonką,

Powierając delegowanym członkom

Odśpiewanie uroczystej kantaty.

Dzieci wręczyły kwiaty,

Harczerze sprezentowali kije.

Publiczność wołała: niech żyje!

Piątek.

Nasz piękny górski zakątek,

Był świadkiem niezwykłej imprezy:

Obcy goście ubrani w fezy.

Zwiedzali nasze boiska.

Pan burmistrz ręce im ścisnął.

Na dworcu grały fanfary.

Uroczystość niebawoma,

Przybrała wielkie rozmiary.

Publiczność wiwatowała.

Sobota.

Po ukończonych mlejskich robotach,

Odbił się raut w magistracie.

Najpierw uroczyste owacje,

Orkiestra hymn wykonała,

Po czym z dostojników grona

Przemawiał prezydent i prałat.

Publiczność była wzruszona.

Niedziela.

W dyplomatycznych celach

Dostojny gość zawił.

Spotkała go wojska świta.

Ulicami powiewały sztandary,

Młodzież szkolna ustawiała się w parę.

Po czym dostojny gość zwiedzał

Wraz z asystą muzea, kościoły.

Zegnając się powiedział,

Że Polska, to kraj wesoły.

B. Z.